

Moja droga do Prawdy

- Moje życie...

Moje życie można podzielić na trzy główne okresy:

1. 20 lat – od urodzenia do akcji „Wisła”, zamieszkiwanie w Różańcu, pow. Biłgoraj.
2. 30 lat – pobyt na wsi około 50 km na północ od Olsztyna.
3. 40 lat – do teraz w Olsztynie.

„Uwierzył on i dom jego” Dzieje Ap. 18:8

Urodziłam się 1 stycznia 1926 roku jako pierwsza córka Marii i Michała Wnuków. Moja siostra zmarła 6 tygodni po narodzeniu, więc właściwie byłam jedynaczką. Moja rodzina była bardzo mała. Ojciec też był jedynakiem, a mama została sama, bo rodzice i trójka rodzeństwa zmarli na tyfus, gdy wracali z Syberii. Mama też chorowała i potem nie miała już dobrego zdrowia. Dziadek (ur. 1879) był człowiekiem o silnym charakterze, więc decydował o wszystkim w domu, jak również działał społecznie we wsi i był aktywny w swojej parafii, która mieściła się w innej wsi. Przez to, że często spotykał się z popem, miał więcej okazji, aby widzieć jego postawę w różnych sytuacjach. Pewnego razu, gdy umarła jego sąsiadka, pojechał furmanką po popa, który postawił warunek, że pojedzie, jak mu zapłacą, choć znał warunki materialne tamtej rodziny. Dziadek mówi: Przecież oni mają tylko jedną krowę. „To niech sprzedadzą” – odrzekł pop. Dziadka to zraziło i przestał chodzić do cerkwi. Gdy był na innym pogrzebie, pop przeciskał się specjalnie przez tłum, żeby mu dać krzyż do pocałowania. To zdecydowało o ostatecznym o jego odejściu z kościoła. Oczywiście decyzja dotyczyła całej rodziny, bo ja jako dziecko zostałam ochrzczona.

Początek lat trzydziestych to był okres wędrowania po wsiach różnych ludzi głoszących ewangelię. Byli to przedstawiciele różnych grup religijnych, a dziadek wszystkich gościł w swoim domu. Po pewnym czasie zdecydował, że najbardziej odpowiada mu nauka „braci wolnych” i odkąd pamiętam, w naszym domu odbywały się zebrania.

Z mojej rodziny tylko babcia nie przyjęła symbolu chrztu, ale zawsze była uczynna i wiem, że szczególnie lubiła brata Fila, który nas często odwiedzał. Z powstałego w niedalekiej odległości zboru Epifanii jeszcze do wojny przeszły do nas dwie rodziny. Dość często organizowaliśmy zebrania z okolicznymi zborami; mieliśmy w naszym domu co najmniej jedną konwencję. Z rodzicami wielokrotnie byłam pieszo lub rowerem na zebraniach

ach w zborach w Biszczy, Oleszycach, Bystrem. Wspominałam pieszo, bo nieraz nie dało się jechać, gdyż podczas opadów po gruntowych drogach ciężko było przemieszczać się nawet na nogach.

W czasie wojny nie można się było zbierać i niestety wielu braci nie wytrzymało w doświadczeniach, więc po wojnie nie było już zboru w Różańcu, a my chodziliśmy do zboru w Zamchu. Z okresu wojny pamiętam szczególnie dwa wydarzenia. W listopadzie 1942 w ciągu jednego tygodnia straciłam dziadków. Babcia zmarła w szpitalu w Biłgoraju, a dziadek został spalony. Dziadek był bardzo odważny i dużo pomagał Żydom, ale gdy od początku listopada zaczęło się ich zabijanie, zaczął się bać i gdy dostał sygnał, że jadą Niemcy, to wychodził z domu, aby się gdzieś ukryć. Wybrał akurat to gospodarstwo, które Niemcy przyjechali spalić. Drugie zdarzenie to pacyfikacja wsi. Polegała ona na okrażeniu wsi, zebraniu mieszkańców w jednym miejscu i paleniu domów. Zebrani ludzie przechodzili selekcję. Starzy na rozstrzelanie, a młodzi na roboty do Niemiec. W czasie gdy ja przechodziłam, to coś odwróciło uwagę Niemca i skierował mnie do grupy na zabicie. Gdy moje koleżanki to zobaczyły, zawołały, abym do nich przeszła, ale moja mama powiedziała: „Pan jest. Co dobrego, niech czyni”. Po jakimś czasie przyjechał przedstawiciel władzy cywilnej i po ostrej dyskusji z oficerem wywalczył zmianę rozkazu. Moje koleżanki pojechały do Niemiec, a ja zostałam z rodzicami. Gdy minęła wojna, w 1946 na pierwszej konwencji w Budziszach z grupą innych młodych osób przyjął chrzest.

Okres od 1944 do akcji „Wisła” był czasem szczególnych prześladowań na tle narodowościowym na naszym terenie, ponieważ zaliczano nas do Ukraińców. Dopiero wywiezienie siłą na ziemię odzyskane pozwoliło nam żyć w spokoju. Po jakimś czasie zaczęliśmy się odszukiwać i powoli organizować życie w społeczności na Warmii. Zebrania odbywały się raz w miesiącu, bo były duże odległości i trudności z komunikacją. Zaczęliśmy też odwiedzać okoliczne zbory, jak: Wydminy, Ruda i Ciemnoszyje. Jeździliśmy często do naszych miłych braci do Lipia koło Białogardu, bo oni zostali tam wywiezieni z Zamchu. Jako ciekawostkę podam, że początkowo nie jeździłam z mamą, bo miałyśmy jedno wspólne wyjściowe ubranie. Gdy po jakimś czasie polepszyło mam się, mogliśmy gościć już wielu braci, szczególnie w okresie letnim. Poznaliśmy wtedy braci z Warszawy, m.in. br. Chudzińskich, br. Szczurków. Bywały sytuacje, że nocowało u nas kilka osób, a mieliśmy tylko jeden pokój z kuchnią.



W roku 1961 wyszłam za mąż za brata Piotra Gumiełę. Urodziło nam się dwoje dzieci, które teraz mieszkają z rodzinami w bliskim sąsiedztwie. W naszym domu na wsi zbieraliśmy się do 1965 roku, bo wtedy br. Adam Kozak przeniósł się do większego mieszkania w Olsztynie i mogliśmy zbierać się u niego. Mieliśmy już wtedy zebrania co tydzień, a miejscowi bracia także w środy. W 1975 roku przeprowadziliśmy się do Olsztyna i wkrótce zaprosiliśmy zbor do naszego domu, w którym zebrania odbywają się do dnia dzisiejszego. Liczebność zboru zmieniała się głównie przez przeprowadzki i śmierć, ale były też odejścia przez niepotrzebne nieporozumienia. W naszej historii zborowej jest też organizacja kilku konwencji w Olsztynku oraz pierwszego w naszej społeczności kursu młodzieżowego u br. Kozaków w Świerkocinie.

W wieku 50 lat podjęłam moją pierwszą pracę na etacie, a teraz od ponad 30 lat jestem na emeryturze. Tak sobie myślę, w jakich my błogosławionych czasach żyjemy. Pamiętam przedwojenną biedę, gdy nie było prawie jednego dnia, żeby nie było żebraka stukającego do drzwi, a teraz jest taki dobrobyt i opieka, że nawet gdy jest zimno, to służby szukają potrzebują-

cych, by ich ogrzać i nakarmić. Nastąpił ogromny rozwój techniki. Pamiętam żniwa robione tylko kosą, a teraz nie mogę zrozumieć, jak może zmieścić się 50 albo więcej wykładów w takim „plastiku”. A podróżowanie! Cieszę się, że i w tym roku miałam społeczność braterską na konwencji w Budziszach. Miło było mi widzieć kolejny raz dobrą organizację i słuchać wykładów naszych kochanych braci. Cieszę się też, że wiele osób dzwoni do mnie i mam przyjemność z nimi rozmawiać. Wspominam też moje pobyty na konwencjach międzynarodowych, gdzie spotykałam braci z tak wielu krajów, którzy wyznają tę samą Prawdę. Cenię też pracę naszych młodych zdolnych braci, dzięki którym mam możliwość słuchania konwencji na żywo. Czyż to nie wspaniałe czasy! Tylko chwalić Pana i starać się być godnym, aby znaleźć się w Jego Królestwie, które jak wierzę, jest blisko. Pokój Wam!

Wspomnienia siostry w Panu, Olgi Gumiełi

Redakcja
R-
„Straż”